Nr. 275. Kraków, środa 8 października 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu", a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu" pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 7 października.

Program „wszechpolski".

Pod tym tytułem tłómaczy jeden z augurów „wszechpolszczyzny" wiernym swoim, dlaczego „partya", do której on, względnie oni należą, mimo harców na galicyjskim gruncie, nie posiada tu żadnego programu. Bo program, mosterdzieju, to głupstwo: to łacińska recepta na miksturkę, z której nic nikomu nie przyjdzie... Przypomina to szlachetkę wiejskiego, który dziwi się, iż w mieście przy wznoszeniu budynków układa się jakieś plany, gdy tymczasem on swoje obórki i komórki stawia bez jakiegoś tam kreślenia po papierze, bo to panie, przecież ciesielska robota, nie biurowa.

Augurowie z „Przeglądu wszechpolskiego" nie są wszakże tak naiwni, iżby istotnie sądzić mogli, że dobrze zorganizowane stronnictwo zdolnem jest obejść się bez skrystalizowania swojego „credo". Ale im taki stan rzeczy jest na rękę: pozwala paru jednostkom, tworzącym bractwo wzajemnej adoracyi, rządzić oligarchicznie według swego widzimisię: robić przeskoki to na prawo, to na lewo, a ich wyznawcy, jak w grze dziecinnej „ojca Wirginiusza", powinni, wpatrując się w nich z otwartemi ustami, bez zastanawiania się powtarzać te same ewolucye... A jak będą grzeczni — to kiedyś w przyszłości dostaną program „na gwiazdkę".

W tem odkładaniu programu na przyszłość oprócz własnej wygody, mieści się i inne wyrachowanie. Co mógłby zawierać program nacyonalistów, podany w formie zdań lakonicznych?

Hakatystyczne *ausrotten* wobec Rusinów; antysemityzm; klerykalizm (pod pretekstem, że katolicyzm jest przedmurzem polskości); filostańczykostwo (pod pokrywką harmonii społecznej, która głosi: zgłodnialcze, siedź cicho, byś przesyconemu nie przeszkadzał w trawieniu, a wtedy zgoda święta będzie między wami).

To byłyby cztery główne artykuły wiary wszechpolskiego katechizmu w Galicyi. Ale podane tak od razu *in crudo* odstraszałyby swoją wonią niemiłą. Lepiej jest zatem kart od razu nie odsłaniać, a traktować te tematy w swojej prasie okolicznościowo, aż póki się dostatecznej ilości umysłów nie otumani i wstydu z nich nie wykorzeni, a wówczas nawet to, co żywcem skopiowane jest z programu hakatystów pruskich, da się wytresowanym odpowiednio jednostkom podać jako rzecz rodzimą, szczerze polską!

Wówczas nadejdzie on dzień, dziś wiernym zapowiadany, gdy z dzwonnicy „wszechpolskiej" rozlegnie klamor powitalny na cześć zrodzonego programu.

Korupcya w lwowskim magistracie.

Lwów, 6 października.

Sprawa oddania w ostatnich czasach wszystkich prawie budowli miejskich p. Żychowiczowi zwróciła na siebie ogólną uwagę. Sprawa ta była, jak wiadomo, tematem szerokiej dyskusyi na jednem z ostatnich posiedzeń rady miejskiej. Kiedy usiłowano sobie wytłumaczyć niezwykłą nizkość ofert p. Żychowicza i protegowanie go przy rozdawnictwie miejskich robót budowlanych, nie wahano się twierdzić — nie wiemy, czy słusznie — że leży w tem ręka radnego Rawskiego, który nawet ma być jego wspólnikiem. O ile jest słuszności w powyższym domyśle, trudno stwierdzić, zdołałem jednak skonstatować następujące rażące fakta protegowania p. Żychowicza:

Magistrat rozpisuje konkurs na wykończenie budowy muzeum przemysłowego i układa kosztorys na 250.000 koron. Wszyscy ubiegający się o tę budowę przedsiębiorcy przeglądają kosztorys i mało tylko mogą opuścić z ceny ryczałtowej kosztorysu magistrackiego. Jeden tylko p. Żychowicz schodzi do 180.000 koron, przyczem uderza fakt, że oferując ceny na pojedyncze roboty, żądał 191.000 koron, a ryczałtowo opuścił jeszcze 11.000 koron. Po bliższem badaniu dochodzi się do przekonania, że trzeba się znać na kruczkach magistrackich. Kosztorys był wypracowany dla wszystkich robót wraz z potrzebnymi dla muzeum kaloryferami, na samym końcu zaś była dodana uwaga, że ukończenie części już rozpoczętych oraz kaloryfery do rozpisanej oferty nie należą i że za to się osobno zapłaci. Uwaga ta jednak była tak umieszczona, że inni reflektanci jej nie widzieli, a pokazano ją tylko jednemu p. Żychowiczowi. Ten też robót tych nie wliczył i dlatego mógł oferować o 70.000 koron niżej kosztorysu, przyczem zrobił jeszcze interes na tem, że wkrótce potem otrzymał z wolnej ręki bez rozpisania licytacyi dostawę kaloryferów dla muzeum.

Jeden z warunków otrzymania dokończenia budowy muzeum opiewał, że sztukatury dla gmachu muzealnego musi robić p. Harasymowicz, gdyż tak rzekomo żądał kierownik budowy architekt Janowski. Warunek ten obowiązywał wszystkich oferentów, tylko nie p. Żychowicza. Wszyscy musieli się liczyć z wcale nie tanim p. Harasymowiczem, panu Żychowiczowi warunek ten opuszczono, zostawiono mu wolny wybór sztukatera. Dlaczego? To pewne, że nie dlatego, jakoby za nim stał p. Rawski.

Może sobie jednak pozwolić p. Żychowicz oferowanie za każdą cenę, bo co innego oferta, a co innego budowa. W toku budowania kontroluje przedsiębiorcę inspicyent magistrackiego urzędu budowniczego. „Przypadek" chce, że tym inspicyentem budowli miejskich jest adjunkt budownictwa p. Jaworski, najlepszy przyjaciel osobisty pana Żychowicza. Przyjaźń ta idzie tak daleko, że obaj, nieżonaci, mieszkają razem w jednem i tem samem pomieszkaniu i że p. Żychowicz nieraz p. Jaworskiemu sprawia upominki. Jak tedy pan Żychowicz ma się bać kontroli inspicyenta, jak z nim ma się liczyć i jak ta kontrola wygląda, tego chyba udowadniać nie trzeba. W tej „przypadkowości" należy też szukać powodu, dla którego p. Żychowicz zna kruczki ofertowe, a względnie do czego kruczki takie wogóle są potrzebne.

Umie też p. Żychowicz pozyskać dla siebie wpływowych radnych, oddając im roboty miejskie. I tak dla gmachu muzealnego wszelkie roboty stolarskie, w szczególności drzwi i okna, dostarcza radny miejski Wczelak, wszelkie zaś roboty blacharskie wiceprezydent miasta p. Ciuchciński. Roboty blacharskie pierwotnie, tj. przed krachem Kasy oszczędności były zamawiane u majstra blacharskiego Czmiela, który robił znaczne zakupna materyału specyalnie dla tej budowy. Obecnie materyał ten leży niezużyty, a p. Czmiel, dzięki p. Ciuchcińskiemu, ma dwa procesy.

Nie ulega dalej wątpliwości, że w wypadku tym korupcya na korupcyi jedzie i korupcyą pogania. Pan Ciuchciński jest w radzie miejskiej jedynym blacharzem, przy kolaudacyi on jeden tylko może skontrolować roboty blacharskie, tak, że właściwie obejmie imieniem miasta swoją własną robotę. Że tak będzie, dowodem fakt, że p. Ciuchciński, jako jedyny blacharz, skolaudował i przed miesiącem odebrał imieniem miasta „Kubasiówkę". Oto jeden świeży dokument korupcyi kahalno-magistrackiej.

Pogrzeb Emila Zoli.

Pochód żałobny.

Pogrzeb zapowiedziany był na godzinę 1 w południe. Mimo to już w godzinach przedpołudniowych na rue de Bruxelles i wszystkich ulicach, któremi miał przechodzić pochód, poczęły się gromadzić tłumy publiczności. Tymczasem w domu Zoli czyniono ostatnie przygotowania do pochodu. Trumnę z zwłokami Zoli zniesiono z pierwszego piętra do westybulu i umieszczono na katafalku pod alegorycznym obrazem zatytułowanym „Prawda". Wokół katafalku złożono stosy najpiękniejszych wieńców. Między innemi zwracał uwagę wieniec z napisem: „Alfred Dreyfus — Emilowi Zoli w dowód wdzięczności i czci".

O godz. 1½ pochód ruszył z miejsca. Podług zwyczaju paryskiego, ośm osób trzymało w rękach zwieszające z karawanu czarne sznury. Byli to literaci: Ludwik Halévy, Abel Hermant, Octave Mirbeau i Duret; kompozytor Bruneau, nakładcy Fasquelle i Charpentier, oraz sekretarz giełdy pracy Briat. Tuż za karawanem kroczyli krewni Zoli, Laborde i Loiseau. Pani Zola stan zdrowia nie pozwolił wziąć udziału w pochodzie ani w obrzędzie przy grzebaniu zwłok. Następnie szli przyjaciele zmarłego, dalej minister oświaty Chaumie, zastępcy innych ministrów, rodzina Dreyfusa, oraz sam Alfred Dreyfus. Wieczorem bowiem przed pogrzebem, pani Zola spotkawszy się u zwłok męża z Dreyfusem, oświadczyła mu, że zwraca mu dane jej słowo i zaprasza do wzięcia udziało w pogrzebie. Do kroku tego skłoniły panią Zola ujadania prasy wstecznej, która podnosiła, że Dreyfus przyrzekając nie brać udziału w pogrzebie, „znowu przyznaje się do zbrodni". Obecność Dreyfusa w pochodzie zauważyli tylko najbliżsi jego znajomi. Również niewielu zwróciło uwagę na obecność dwojga nieślubnych dzieci Zoli.

Z mnóstwa deputacyj socyalistycznych, naukowych, humanitarnych i kobiecych stowarzyszeń oraz lóż wolnomularskich, szczególnie się wyróżniała deputacya górników z Denain, w oryginalnych kostyumach z górniczemi latarkami u czapek. Prawie wszyscy członkowie deputacyj zatknięte mieli u butonierek czerwone nieśmiertelniki. Udział publiczności w pogrzebie był tak olbrzymi, że gdy czoło pogrzebu wkraczało na cmentarz Montmartre, koniec tej olbrzymiej kolumny znajdował się jeszcze w głębi miasta. Podczas pochodu wśród nieprzejrzanej masy publiczności panowała uiezwykle uroczysta cisza. Wszyscy obnażyli głowy i w milczeniu z powagą kroczyli na cmentarz.

VERUS.

Trzech muszkieterów.

Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego.

(Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone).

I któryż z abonentów „Opinii narodowej", szczególnie na prowincyi, przeczytawszy taką notatkę — nie uczuł serdecznego wzruszenia, nie ucieszył się na myśl, że on także należy do ogromnego koła wiernych, skupionych około jedynie zbawiającego organu, nie pospieszył podzielić się tą myślą z sąsiadem, znajomym, kumem, nie poczuł wraz z redakcyą zachęty do tem gorliwszego a nieustraszonego współpracownictwa w obranym raz kierunku!

A że tam jakiś „Świt" przedstawił rzecz w innem świetle — ej, ktoby tam takie pismo czytał!

Urosła więc jeszcze bardziej popularność „Opinii narodowej", zaczęła się rozchodzić w liczbie egzemplarzy, mogącej w różowy humor wprawić najbardziej melancholijnego wydawcę, była na ustach wszystkich. Co drugi inteligent żydowski musiał codziennie czytać ten organ, w którym zawsze spodziewał się znaleźć jakiś skandal, zwymyślanie najlepszych swych znajomych, inną senzacyjkę. Czytać go musiał każdy polityk, „trzymający rękę na pulsie społeczeństwa", każdy szanujący się obywatel, spragniony informacyj z obozu przewrotu, z państwa *Alliance israelite*, z rządu nad rządem, informacyj o prześladowaniu uczciwości, folgowaniu bezprawiom, zbliżającym się końcu świata, cnoty i wiary — a informacyami z tych dziedzin była gazetka od deski do deski przepełniona. Czytać go musiano w warsztatach, sklepikach, biednych mieszkaniach małych urzędniczków, gdzie wnosił pociechę świadomością, że jest przecie jeszcze ktoś na świecie, co walczy nieustraszenie przeciw spoczywającej na nich klątwie, tępi wszelkie pijawki i węże złe, obiecuje sprowadzić raj na ziemię...

Dla trzech muszkieterów dobre zaczęły się czasy. Między szlachetnemi duszami, spragnionemi czystej, bezinteresownej przyjaźni, stawał dotychczas dyabeł złośliwy w postaci braku pieniędzy i rozbijał łańcuch serc czułych i zaprawiał je goryczą i jadem. Teraz to widmo ustąpiło. Cohn — no, ten od tego był żydem, żeby zawsze mieć pieniądze; wiadomo — każdy żyd jest skrytym lub jawnym Rotszyldem. Ale Szmucyan i Wielicki, nie należący zwykle do skromnych, teraz mogli czynić zadość wszystkim swym szlachetnym popędom, nieskrępowani złośliwościami marnego mamona.

Z trzech źródeł nadpływały potoki monety, orzeźwiając spragnione serca zacnych kompanionów. Pożyczka, zaciągnięta u Żolińskiej, pozwoliła pozbyć się zmory najdokuczliwszych długów i odetchnąć swobodnie; nadpływająca obficiej prenumerata dawała na codzień „drobne", bez których żaden porządny człowiek ani wejść do Hawełki, ani rozbijać się po mieście „dryndą", ani szampanem kolacyi podlewać nie może; zaś agitacyjny fundusz wyborczy pozwalał noce spokojnie poświęcać służbie publicznej, oczywiście nie *coram publico*, lecz w zacisznych gabinetach, najczęściej w „Orpheum", z którego właścicielem znowu budująca nastąpiła zgoda, czasem też w innych lokalach, nie narzucających się zbyt natrętnie uwadze ciekawych filistrów. Tutaj trójlistek przyjacielski kwitł wspaniale, hojnie podlewany winem, pielęgnowany przez wprawne w swem rzemiośle pracownice w ogrodach Afrodyty, opromieniony wszystkimi blaskami idei przyjaźni i idei wspólnej pracy politycznej.

Szmucyan był na szczycie sławy i poważania powszechnego. Gdy chodził po mieście, musiał prawie bezustannie rękę trzymać przy kapeluszu, tyle głów się przed nim skłaniało, tyle twarzy posyłało uśmiech przyjazny. Stał się figurą niezbędną we wszystkich sprawach publicznych; na stoliku jego leżały dziesiątki zaproszeń na zebrania, posiedzenia, komitety, bale, zabawy — on przebierał i niektóre swą bytnością uszczęśliwiał, przyjmowany wszędzie, jak potentat i mąż znakomity; na wielkich przyjęciach u dygnitarzy oficyalnych, jakie koniec zimy sprowadza, zjawiał się obok panów w togach i mundurach, obok purpur i fioletów, mile witany, głaskany, wciągany, jako ów, którego słowo na masy jak różdżka czarodziejska działa.

Wielicki w morzu tylu rozkoszy jeszcze się nie kąpał, ale się pocieszał, że jest na najlepszej drodze do niego, a nawet do wspanialszego, bo czemże jest Wisła w porównaniu z modrym Dunajem! Nie na takich przyjęciach będzie on bywał, nie z takiemi osobistościami obcował, a te kołtuny niezadługo do ziemi kłaniać mu się będą. W błogiej tej nadziei spędzał czas trochę niespokojnie, trochę gorączkowo, ale niezbytnio, gdyż przyszłość różowa zdawała się być pewną.

Najmniej powodów do szczęścia miał Cohn Olgierd Cohn, jednakowoż rycerska i altruistyczna nawskróś natura kazała mu być szczęśliwym szczęściem przyjaciół i z rezygnacyą wyczekiwać chwili przeniesienia się starego ojca na łono Abrahama, kiedy ich szczęście można będzie eskontować i na własny użytek. *Das Judenthum ist keine Religion, sondern ein Unglück* — powtarzał sobie z melancholią poetycką, czasem szamotał nawet wąs swój wspaniały, czasem — patrząc na tryskającą zdrowiem i dowcipami postać ojca — zgrzytał nawet zębami, lecz zresztą chylił czoło przed fatum, z którem nawet bogowie walczą nadaremno, i brał na razie z życia, co się dało. Więc przedewszystkiem rozkosz obcowania z przyjaciółmi, odejmującymi odeń — bodaj na chwilę, bodaj we własnych oczach — klątwę żydowskości, dalej rozkosz spędzania z nimi nocy na zabawach tak wesołych, tak urozmaiconych, że można było zapomnieć na nich nawet o plamie swego nazwiska. A rozkosz była tem większą, że nie trzeba było zbytnio dopłacać; przyjaciołom należało służyć najwyżej coraz to innymi listami polecającymi od ojca, orędziami do rabinów, kahalników i innych notablów w Łupowie i okolicy.

Kwitł więc trójlistek uroczo i cudownie — ale nie na wszystkich swych punktach. Niestety, robak się lęgnie i w bujnym kwiecie; i ten związek serdeczny miał punkt słaby, jakby ranę ukrytą, jątrzącą się, przyprawiającą organizmy czasem o stan podniecony, gorączkowy.

Robakiem tym była Porajówna.

Wszyscy trzej muszkieterowie kochali się w młodej tej, nic nieznaczącej, początkującej aktoreczce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

U grobu Zoli.

Nad świeżym grobem Emila Zoli pierwszy wygłosił żałobną mowę minister oświaty Chaumié. Wspomniawszy, iż wiadomość o śmierci Zoli głęboką boleścią przejęła nie samą tylko Francyę, lecz i inne społeczeństwa, uznające ogromne zasługi zmarłego pisarza, zaznaczył Chaumié, że rząd rzeczypospolitej poczytuje sobie za zaszczyt wziąć udział w pogrzebie Zoli, który życie swe i twórczość swoją poświęcił szlachetnej misyi, dawniej częstokroć zapoznawanej, nieraz wyszydzanej, dziś jednak budzącej tylko powszechny podziw. A misyą tą było: stworzyć obraz życia i pracy ludzkich społeczeństw, ich pojedynczych członków i tychże działalności, obraz stosunków, w których się obraca współczesne życie, ludzkich namiętności, smutków, występków, oraz obraz nędzy i cierpień wydziedziczonych, obraz tak żywy i prawdziwy, że zarówno ślepców, jak i jasnowidzów, uderzała w oczy konieczność uleczenia tych boleści, zwalczania tych zbrodni i ukojenia tych smutków.

Jako człowiek umiał Zola sprawy, którą uznał za słuszną, bronić przeciw całej wściekłości nierozsądku i podłości i umiał znieść z tego powodu obelgi i nieuzasadnioną nienawiść. Nawet najboleśniejsza strata i najcięższe ofiary wydawały mu się obowiązkiem, jeśli tego wymagał głos sumienia.

Nieszczęśliwi i wydziedziczeni, dla których cierpień miał Zola tyle współczucia i na których tak szczególną zwracał uwagę, czują, że stracili w nim przyjaciela i dołączają objawy wdzięczności i żalu do żałoby i podziwu tych, którzy opłakują ogromną stratę, jaką poniosła literatura. Dzieła Zoli nie zbutwieją, a imię jego będzie nieśmiertelne.

Członek paryskiej akademii, Anatol France, w swej mowie pogrzebowej sławił zasługi, położone przez Zolę w światowem piśmiennictwie i podniósł, że zmarły zwalczał społeczne zło wszędzie, gdzie tylko je napotkał. Ożywiony miłością dla ludzi, przez całe swe życie pracował nad oswobodzeniem ludzkości, dążącej do szczęścia i pokoju. Wspominając, jak Zola poświęcił się z miłości dla prawdy i sprawiedliwości, mówił Anatol France:

Słaby i bezbronny, stawił on czoło ludziom, którzy w zaciekłem zaślepieniu pracowali nad zgubą niewinnego człowieka. Czyż mogę tu milczeć o ich kłamstwach i zbrodniach? Byłoby to przemilczaniem jego bohaterskiej szczerości i jego cnoty. Czy mogę milczeć o ich hańbie? Byłoby to przemilczaniem jego sławy. Egoizm i bojaźń siedziały u steru rządu, gdy Zola napisał swój straszliwy list, w którym odkrył fałszerstwo i podeptanie obowiązku. Pamiętam jeszcze to wściekłe wycie i krzyk zgrozy połączonych stronnictw reakcyjnych wszelkich odcieni. Odważne słowo Zoli wstrząsnęło całą Francyą. Następstw tego czynu niepodobna obliczyć, spotęgował on dążenie do społecznej sprawiedliwości, ruch, którego nic nie wstrzyma, aż nastanie nowy porządek, oparty na wyższej sprawiedliwości i głębszem uznaniu praw wszystkich ludzi.

Jest tylko jedyny kraj na świecie, gdzie te wielkie wypadki mogły się zdarzyć: Francya, kraj humanitarnych filozofów i sprawiedliwych sędziów. Zola przyniósł zaszczyt swej ojczyźnie i światu. Był on widomym znakiem ludzkiego sumienia.

Przegląd polityczny.

Nowy rozbój polityczny na Morawach. Dzięki waśni narodowościowej między Niemcami a Czechami nie przyszła do skutku reforma prawa wyborczego do sejmu morawskiego, tak, że w kuryi IV wybory tym razem jeszcze odbywają się pośrednio, to jest prawyborcy wybierają wyborców a ci dopiero posła. Jak wiadomo, liczbę tych wyborców (Wahlmanów) oznacza się w ten sposób, że na każde 500 mieszkańców w jakiejś miejscowości ma wypaść jeden wyborca. Nagle wpadło berneńskiemu namiestnictwu nakazać swoim starostom, aby ogłosili, że na każde 500 „tubylców“ ma być wybrany jeden wyborca. Skutek tego byłby prosty, lecz drastyczny. We wsiach czysto chłopskich, gdzie ludność jest przeważnie „tubylczą“, czyli przynależną do gminy, w której mieszka, stosunek wyborców do prawyborców pozostałby ten sam. Inaczej ma się rzecz w miejscowościach przemysłowych, jak okolica Berna, rewiry węglowe ostrawski i rosicki lub centra przemysłowe, jak mistecki, ołomuniecki lub nowojiczyński, gdzie liczba mieszkańców, wskutek napływu robotników, wzrasta niezmiernie. Ci robotnicy nie tylko że nie mają prawa wyborczego, ale nawet przy obliczaniu liczby wyborców nie mieliby być wcale w rachubę brani, ponieważ nie są przynależni do tej gminy, w której mieszkają. W ten sposób liczba wyborców (Wahlmanów) zmniejsza się w niektórych wypadkach o połowę, a w innych spada do jednej szóstej części dawniejszej. I tak np. w Hussowicach zamiast 16 miałoby być wybranych tylko 2, w Königsfeld zamiast 21 tylko 4, w Witkowicach zamiast 30 może tylko 4 lub 5!! Z tego sztucznego rozwodnienia prawa wyborczego ludności przemysłowej odnieśliby w pierwszym rzędzie korzyść klerykali. I zdaje się, że ich to właśnie wpływom udało się skłonić berneńskie namiestnictwo do tej śmiałej sztuczki kuglarskiej. Z drugiej strony zdaje się, że sztuczka ta ma być koncesyą nie tylko dla klerykałów, ale także dla Niemców. Niemcy, którzy są na Morawach w mniejszości, o ile chodzi o ludność wiejską, są zamożniejsi od Czechów, a wskutek znacznie słabszej u nich populacyi, (rozmnażania się ludności) mniej są zmuszeni do szukania pracy w kopalniach i fabrykach, sa więcej osiadli. Wskutek tego okolice niemieckie wykazują znacznie większy przyrost ludności „tubylczej“, wsie ich są ludniejsze i zamożniejsze, aniżeli w okolicy czeskiej. W okolicach mięszanych stosunek ten przesuwa się jeszcze bardziej na niekorzyść Czechów: ludność tubylcza, stanowiąca drobną cząstkę mieszkańców, to Niemcy, ludność napływowa i ciągle fluktująca, to Czesi.

Wkońcu jeszcze i o tem pamiętać należy, że wszelkiego rodzaju urzędnicy państwowi — przeważnie Niemcy — przynależą tam, gdzie stale urzędują, że fabrykant, urzędnik fabryczny, kupiec, rzemieślnik zamożniejszy — znów Niemcy — jak się tylko gdzieś osiedli, wnet stara się o przyjęcie do gminy, czyli uzyskuje w niej przynależność, staje się tubylcem. Żadna gmina nigdy takiemu „bogaczowi“ nie odmówi tego, zwłaszcza, że ma ona z tego dochód z taks za przyjęcie. Robotnik, który nigdy nie jest pewny swego jutra i który nie ma pieniędzy na opłacenie taksy, nigdy się też o przyjęcie do gminy nie stara. A tacy robotnicy, to przeważnie Czesi. Tu należy jeszcze zaznaczyć, że Niemcy w ostatnich czasach w podejrzany bardzo sposób starali się o pomnażanie „tubylców“ swojej narodowości. Z tego, co się wyżej powiedziało widać, że klerykali i Niemcy mają wszelkie przyczyny potemu, aby z zadowoleniem pochwalać cudaczny pomysł, jakiegoś zakostniałego biurokraty w namiestnictwie w Bernie, ale też nie można się dziwić, że Czesi i partye radykalne z całą siłą opierają się mu.

Warto też uprzytomnić sobie, w jaki sposób możliwą była ta komedya. W § 14 sejmowej ordynacyi wyborczej dla Moraw jest powiedziane, że „na każde 500 mieszkańców należy wybrać jednego wyborcę“. Ale § 29, który mówi o przygotowaniu wyborów przez urzędy polityczne, powiada, że obowiązkiem ich jest „oznaczać w myśl § 14 liczbę wyborców na podstawie tubylczej ludności, obliczonej przy ostatnim spisie ludności“. Ta niedbałość w redakcyi ustawy — odznaczają się tem bez mała wszystkie ustawy austryackie — która raz mówi o „mieszkańcach“, a drugi raz o „tubylczej“ ludności spowodowała widać takie pomięszanie w zasuszonej mózgownicy jakiegoś klerykalnego biurokraty, że uzbrojony w nią wybrał się na ratowanie klerykalizmu przeciwko coraz wyżej i coraz potężniej bijącym falom radykalizmu i postępu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że zanim przyjdzie do prawyborów z tej mrzonki klerykalnego delirium nie będzie ani śladu.

Niemiecka taryfa cłowa. Z Berlina donoszą: Wobec doniesienia, że prezydenci gabinetów większych państw związkowych odbędą z powodu otwarcia parlamentu na zaproszenie w Berlinie konferencyę nad kwestyami dotyczącemi taryfy cłowej, oświadczają „Berl. Neueste Nachrichten“, że w miarodajnych sferach o podobnej konferencyi nic nie wiadomo.

Wybory w Australii. W australskim stanie Wiktorya, najludniejszym i najprzemysłowszym z pośród Stanów Zjednoczonych australskich, rozpoczęły się wybory do sejmu krajowego. Liczna i dobrze zorganizowana partya robotnicza wraz z odłamem liberałów zwalcza rząd. Wynik tych wyborów będzie tym ciekawszym, że ruch robotniczy w Australii właśnie teraz, podobnie jak w Anglii, zaczyna przybierać charakter wyraźnie socyalistyczny.

Przegląd społeczny.

Strejk robotnic w fabryce bielizny i pralni w Przemyślu. W Przemyślu wybuchł w poniedziałek dnia 6 bm. strejk w parowej fabryce bielizny i parowej pralni Rappaporta, Löwenthala i Gansa. Powodem strejku wyzysk i brutalność właścicieli fabryki. Dzienny zarobek dziewcząt, zatrudnionych przy wyrobie kołnierzyków, mankietów, półkoszulków, dziurkowaniu bielizny, zaciąganiu klejem sztywnych części bielizny, wynosił za 11 godzin od 12 ct. do 40 ct. dziennie. I ta marna zapłata wydawała się bogatym fabrykantom za wysoką. W sobotę dnia 4 bm. oświadczyli robotnicom, że znoszą wynagrodzenie dzienne i wprowadzają pracę akordową z wynagrodzeniem 4 ct. od tuzina kołnierzyków, względnie mankietów. Inne części bielizny stosownie do tego wymiaru także oddano w akord. Wedle obliczenia robotnic, wynagrodzenie to zmniejszyłoby obecny nędzny zarobek o jakie 30 procent. Porzuciły więc solidarnie, w liczbie około 60 pracę, domagając się dawnej formy pracy i płacy. Jako hasło walki postawiono uzyskanie nadal za 11-godzinną pracę 12 ct. do 40 ct. dziennie! 12 ct. dziennego zarobku, jako hasło walki o polepszenie bytu, to straszne, okropne oskarżenie dzisiejszego porządku społecznego.

Strejk robotników krawieckich w Buczaczu. Od dziesięciu już dni trwa w Buczaczu strejk przeszło stu robotników krawieckich, walczących o uzyskanie 13-godzinnego dnia roboczego, zamiast dotychczasowego 16-godzinnego. Majstrowie, poparci przez władze, postanowili głodem zniszczyć solidarność strejkujących robotników. Położenie strejkujących jest też bardzo trudne, rodzinom ich głód poczyna zaglądać w oczy.

Towarzysze krawieccy! Niechaj nikt nie łamie solidarności robotniczej! Wytrwajcie w strejku! Niechaj nikt z robotników krawieckich z innych miast nie przyjeżdża obecnie do Buczacza i pod żadnym warunkiem nie przyjmuje roboty u majstrów tak długo, aż strejk się nie ukończy! Ponieważ walka, jaką strejkujący podjęli z wyzyskiwaczami jest bardzo uciążliwą, przeto konieczną jest natychmiastowa pomoc materyalna. Datki należy przesyłać na ręce dra Anselma Moslera w Buczaczu.

Z sali sądowej.

Operacye Ignacego Plessnara. Przed trybunałem orzekającym krajowego sądu karnego w Krakowie stawał we wtorek 7 bm. Ignacy Plessnar, lat 36, rodem z Łańcuta, właściciel dóbr, jako oskarżony o występek z § 1 ustawy z 25 maja 1883, którego dopuścił się, udaremniając w sposób podstępny zaspokojenie pretensyi wierzyciela Stanisława Stachowskiego. Mianowicie w dniu 7 czerwca 1901 r. z polecenia sądu zajęto Plessnarowi w jego lokalu przy ul. Szewskiej, gdzie prowadził dział inseratowy „Naszego Głosu“, szereg ruchomości, między innemi stół dębowy, dywan i dębowe wieszadło z dużem zwierciadłem, na zaspokojenie wierzytelności Stachowskiego, wynoszącej 7900 K. Licytacya jednak nie odbyła się, bo Plessnar zajęte ruchomości ukradkiem wywiózł do swego majątku w Zelczynie, a w miejsce ich podstawił prosty stół kuchenny, kawałek brudnej kapy i z łat zbite wieszadło ze stłuczonem lusterkiem, przytwierdzonem u góry zapomocą gwoździa. Rzeczy te były całkiem bezwartościowe, oszacowano je bowiem na 2 K. W ten sposób wywinął się Plessnar od licytacyi.

Równocześnie prokuratorya państwa oskarżyła Plessnara o pozorną sprzedaż dóbr, celem uchylenia się od spłacenia pretensyi wierzycieli, a między innemi weksli banku hipotecznego.

Rozprawie przewodniczył radca Ursel, oskarżonego Plessnara bronił prof. dr Rosenblatt. Po przesłuchaniu świadków trybunał uwolnił Plessnara od zarzuconego mu występku pozornej sprzedaży, a natomiast uznał go winnym przekroczenia z § 3 i skazał na czternaście dni aresztu, zamienionego na grzywnę w kwocie 140 K.

Procesy o strejki chłopskie.

Przed trybunałem orzekającym tarnopolskiego sądu obwodowego odbyła się rozprawa karna przeciw 9 włościanom z Bazaru, miejscowości znanej już z krwawej szarży ułanów. Sześciu włościan oskarżyła prokuratorya o zbrodnię gwałtu publicznego, nadto wszystkich dziewięciu o występek zbiegowiska.

Rozprawa ta była epilogiem następującego zajścia: Chłopi bazarscy zebrali się koło cerkwi, celem naradzenia się nad sytuacyą strejkową. Komisarz starostwa czortkowskiego, Kudelski, przebywający w Bazarze, przybiegł z żandarmami na miejsce zgromadzenia i począł chłopów rozpędzać, przyczem wezwani do pomocy ułani wykonali na zebranych chłopów znaną już z dawniejszych sprawozdań szarżę.

Akt oskarżenia zarzucał obwinionym, iż „rzucali kamieniami na wojsko i żandarmów i przybierali groźne miny“.

Ponieważ przesłuchani świadkowie, tak żandarmi, jak i chłopi, zupełnie nie wykazali prawdziwości twierdzeń aktu oskarżenia, przeto trybunał uwolnił wszystkich chłopów od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego, a tylko za występek zbiegowiska skazał ich na karę zwykłego aresztu od 10 dni do 4 tygodni.

Przed tym samym trybunałem odbyła się druga rozprawa przeciw dwom włościanom z Hrynkowiec o zbrodnię gwałtu publicznego. Jednego z oskarżonych skazał trybunał na 4 miesiące więzienia (!) za to, że — wedle twierdzenia aktu oskarżenia — groził pewnemu robotnikowi w następujący sposób: „jak pójdziesz do roboty, to rozerwę ci dach na chałupie“.

Drugi obwiniony uwolniony został od oskarżenia o gwałt publiczny, a tylko za przekroczenie ustawy koalicyjnej skazany na 8 dni aresztu.

Trzecia rozprawa odbyła się przeciw 10 włościanom z Latacza, oskarżonym również o gwałt publiczny.

Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał jednego z obwinionych uwolnił w zupełności, przeciw drugiemu rozprawę odroczono, wszystkich innych zaś uwolniono od oskarżenia o gwałt publiczny, a tylko za przekroczenie ustawy koalicyjnej skazano ich na areszt od 2 do 4 tygodni.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 października 1502. Założenie uniwersytetu w Witenberdze. — 1669. Śmierć malarza Rembrandta. — 1870 Proces Mazzini'ego, rewolucyonisty włoskiego o tajny spisek. — 1879. Socyalistyczne pismo polskie „Równość“ zaczyna wychodzić w Genewie. — 1901. Wiec akademików ruskich we Lwowie w sprawie samoistnego uniwersytetu ruskiego.

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach S. Dobrzańskiego (popularne).

Czwartek: „Matka“, dramat w 4 aktach S. Przybyszewskiego.

Sobota: „Szczęście“ (La veine), komedya w 4 aktach Alfreda Capusa (nowość).

Dzieci polskie składają Maryi Konopnickiej hołd przez podpisywanie się na arkuszu adresowym, ozdobionym pięknym wierszem okolicznościowym. Arkusz ten znajduje się w lokalu „Czytelni dla kobiet“ ul. Floryańska 32. Dzieci, któreby chciały nazwiska swoje umieścić na adresie mają się zgłaszać w godz. od 5 do 7 wieczorem w Czytelni, dzieci zamiejscowe mają przesyłać nazwiska swoje napisane na kartach, lub zebrane na arkusz, który się załączy do wspólnej księgi adresowej. Dzieci z Warszawy i Śląska wezmą udział w uroczystości, wygłaszając wierszyki ku czci jubilatki napisane i obsypując ją kwiatami — dzieci krakowskie również powinny uczestniczyć w uroczystości. Winietę do adresu od dzieci polskich malował 12-letni uczeń Maryi Wolińskiej, artystki-amatorki.

Morderstwo. Do krakowskiej dyrekcyi policyi doniesiono, że w Zabrzegu popełniono morderstwo na Jakóbie Nogali, włościaninie z Bronowic Małych.

Nogala wracał z roboty ze Śląska pruskiego, mając przy sobie około 20 marek gotówki. Koło Zabrzegu zapoznał się z jakimś nieznajomym mężczyzną, z którym wstąpił do karczmy, gdzie zabawił do późnego wieczora; następnie wyszli obaj z karczmy. Na drugi dzień znaleziono opodal karczmy zwłoki uduszonego Nogali, przy nim zaś rozrzuconych na ziemi kilkanaście sztuk 10 i 20-halerzówek.

Za mordercą czynią władze poszukiwania.

W artykule „Bo tak chce Książę Pan“ zakradła się pomyłka, którą niniejszem prostujemy. Fundacya zakładu Ossolińskich posiada nie 1000, lecz 7000 morgów ziemi ornej i lasu.

„Hajdamaki“. Pod tym tytułem rozpoczyna we Lwowie p. Petrycki, znany agitator ruski, wydawnictwo politycznego tygodnika ruskiego o programie narodowo-demokratycznym.

Aresztowanie. Z Przemyśla donoszą nam: W nocy z niedzieli na poniedziałek aresztowała policya dwóch bogatych kupców Duldiga i Grossmana pod zarzutem zbrodni oszustwa, popełnionej przez fałszywe zasekwestrowanie rzeczy bankrutów.

Socyaliści styryjscy przeciwko klerykałom. W Gracu odbyło się ogromne zgromadzenie socyalistyczne, na którem protestowano przeciwko żądaniu klerykałów, ażeby gmina miejska płaciła subwencye ich rzekomym instytucyom dobroczynnym, będącym w rzeczywistości ogniskami agitacyi klerykalnej. Referent tow. Jan Resel, radca gminny, ostrzegał przed wzrastającem niebezpieczeństwem klerykalnem. Partye nacyonalistyczne, mówił tow. Resel, są zbyt chwiejne, aby się oprzeć klerykalizmowi; dlatego w Gracu socyalna demokracya musi podjąć na nowo tę walkę, z większym jeszcze naciskiem niż dawniej i rozwinąć na nowo sztandar antyklerykalizmu w ulicach miasta. (Huczne oklaski). Sekretarz związków zawodowych, tow. Wincenty Muchitsch, wniósł rezolucyę, protestującą przeciwko wszelkim subwencyom publicznym dla intytucyj wyznaniowych. Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie.

Nowa instrukcya strzelnicza. Jeszcze w październiku br. ma być wydaną przez ministeryum wojny nowa instrukcya strzelnicza, oparta na doświadczeniach z wojny burskiej. Żołnierzom będzie pozostawiona większa, niż dotychczas swoboda podczas strzelania; wszelkie przepisy, określające w najdrobniejszych szczegółach pozycyę strzelca, mają zniknąć. Ma też być zniesionem t. zw. mechaniczne celowanie w szeregu, gdyż przekonano się, że przygłusza ono zupełnie samodzielność żołnierza.

Szeregowcy powitają tę ostatnią nowość z zadowoleniem. „Mechanischer Anschlag“ był najnieznośniejszem ćwiczeniem w zimie. Biedni rekruci musieli godzinami całemi na komendę podnosić i spuszczać bezmyślnie karabiny. Bardzo często musieli odrabiać to „ćwiczenie“, jako karę za przekroczenia służbowe.

Po zaburzeniach serbsko-kroackich. Dzienniki zagrzebskie donoszą, że po zniesieniu stanu oblężenia, tamtejsza rada miejska ma być rozwiązaną, a zarząd miasta obejmie komisarz rządowy.

Cesarz Wilhelm a profesorowie uniwersytetu. Dzienniki niemieckie donoszą interesujący szczegół z ostatniego pobytu cesarza Wilhelma w Strassburgu. Dla zrozumienia poniżej podanego epizodu, przypomnieć należy głośną aferę klerykała Spahna, którego Wilhelm zamianował profesorem historyi na uniwersytecie w Strassburgu, co w kołach profesorów uniwersytetów niemieckich, a w szczególności uniwersytetu strassburskiego, wywołało wielkie wzburzenie i długi czas było przedmiotem żywych dyskusyj.

Otóż podczas oficyalnego przyjęcia w Strassburgu cesarz Wilhelm przystąpił do rektora uniwersytetu strassburskiego i trzymając zapalone cygaro w ustach, skierował doń szczególne pytanie: „Powiedz mi pan, dlaczego profesorowie uniwersytetu są tak próżni?“ Na to odparł rektor: „Wasza cesarska mości! profesorowie uważają się za najbardziej powołanych i najszlachetniejszych przedstawicieli wiedzy w Niemczech i są przeświadczeni, że spoczywa na nich to szlachetne zadanie dostarczać tej wiedzy młodzieży“.

Wilhelm dorzucił krótką uwagę: „Może przecież znajdziecie środek, zapomocą którego możnaby profesorów oduczyć próżności“ — i odwrócił się tyłem do rektora.

Zajście to wywołało naturalnie ogromne poruszenie w kołach profesorów.

Pojedynek. Z Paryża donoszą: Z powodu polemiki dziennikarskiej odbył się wczoraj po południu pojedynek pomiędzy szefem gabinetu ministerstwa wojny, generałem Percin i redaktorem „Gaulois“ Pollonnais. Generał Percin odniósł lekką ranę w rękę.

W stolicy Finlandyi, w Helsingfors, jednogłośnie został wybranym do rady miejskiej redaktor socyalistycznej gazety „Arbetaren“ („Robotnik“), tow. Reino Draikila. Skład wyborców był taki, że decyzya zależała nie od robotników, tylko od mieszczan narodowości szwedzkiej; ci więc mieszczanie głosowali na socyalistę, aby tym sposobem jak najostrzej zaprotestować przeciwko gwałtom carskim.

Położenie na Martynice. Gubernator Martyniki donosi do Paryża, że wulkan Mont Pellé jeszcze ciągle wyrzuca dym i słychać podziemne grzmoty.

Jubileusz Maryi Konopnickiej. Ze Lwowa donoszą: Jubileusz Maryi Konopnickiej urządza Koło literacko-artystyczne lwowskie w sobotę dnia 25 bm. wieczorem.

Dostawy. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie ogłasza: Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje dostawę następujących materyałów na rok 1903: 1. Cement, niegaszone wapno, gips. 2. Materyały do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania. 3. Materyały do smarowania. 4. Wyroby z żelaza walcowego, towary żelazne, gwoździe itd. 5. Chemikalia, pokost i lakiery, farby itd. 6. Towary płócienne i wyroby szmuklerskie. 7. Wyroby powroźnicze, kauczukowe, skórzane, szklane 8. Materyały kancelaryjne i wyroby szczotkarskie. Termin wnoszenia ofert upływa z dniem 25 października 1902 godz. 12 w południe. Należy je wnosić do c. k. dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wieczór Kościuszkowski. Dnia 15 b. m. upływa 85 lat od chwili, w której przestało bić jedno z najszlachetniejszych i największych serc polskich — serce Tadeusza Kościuszki. Ku uczczeniu tej rocznicy odbędzie się w niedzielę dnia 26 października uroczysty obchód w sali „Sokoła“. Komitet, urządzający uroczystość, dokłada wszelkich starań, by uczczenie pamięci wielkiego naczelnika wypadło jak najświetniej.

Miejskie biuro wodociągowe przeniosło się z placu Groble na Podzamcze 7.

Z TEATRU.

Koncert Zygmunta Stojowskiego i Marya Sanmarco.

Wzmianki w kronikach pism codziennych krakowskich donosiły i to dosyć często, że lwowska filharmonia będzie dawać co poniedziałki w teatrze koncerty. Niestety obiecanki te nie w zupełności się ziściły — albowiem mają występować podobno tylko soliści koncertów filharmonicznych — gdyż ze względów materyalnych sprowadzanie pełnej orkiestry, liczącej do 70 artystów, jest wprost nie do przeprowadzenia. Zapewne zawód, jaki spotkał z tej strony publiczność krakowską, wpłynął, że na wczorajszym koncercie teatr świecił pustkami, a szkoda, gdyż podobne koncerty zasługują na szczere poparcie, tak ze względu na dobór programu, jak i na samą jakość wykonania.

Dwa imiona tak dobrze już w świecie artystycznym znanych wykonawców, jakimi są Stojowski i Sanmarco, powinny więcej zainteresować publiczność Krakowa, gdyż podobnych artystów słyszy się tak bardzo nie często w Krakowie. Zygmunt Stojowski występował u nas już kilkakrotnie i zawsze spotykał się z uznaniem tak prasy, jak i publiczności, ale takiego powodzenia, jakie go spotkało podczas wczorajszego występu, nigdy nie miał i bardzo słusznie, gdyż gra Stojowskiego nabrała bardzo wiele wyrazistości, a opanowanie stylowe stało się znacznie większe, jak dawniej, czego dowodem prawdziwie znakomite odegranie koncertu Beethovena

Jednakowoż pomimo wielkich dodatnich zalet gry Stojowskiego, stoi on zdaniem mojem znacznie wyżej jako kompozytor, aniżeli wykonawca. Stojowski-wykonawca posiada przepiękne uderzenie, bardzo wiele techniki i pewną, że się tak wyrażę, pedanteryę stylową — wszystko jest poprawne i bardzo szlachetne — ale gra jego nie porywa — gdyż jest w niej wiele wiedzy, ale mało serca — za to Stojowski-kompozytor zachwyca nas — porywa bogactwem melodyi — a fachowego muzyka — zadziwia świeżością, wielką znajomością i ogromną indywidualną pomysłowością w instrumentacyi — dlatego to jego „Fantazya polska“ została prawie z entuzyazmem przez naszą publiczność przyjętą.

Drugim solistą wieczoru był p. M. Sanmarco — śpiewak zdaje się jeszcze młody, jednak już znakomicie władający swym przepięknym organem. Głos p. Sanmarco zaliczyć można do pierwszorzędnych — brzmi w nim bowiem przepiękny metal, a przytem jest miękki i bardzo silny, o zabarwieniu szczególniej w wyższych pozycyach lekko tenorowem — chociaż średnica jest jędrna i czysto barytonowa. Sposób śpiewania jest zupełnie prawidłowy, a nawet bardzo poprawny.

Najlepiej odśpiewał p. S. prolog z opery „Pajace“ i pieśń Griega. W pieśni Tosti'ego głos śpiewaka nie wydał się tak ładnym, albowiem nie posiada dobrze wyrobionego mezza di voce. Najsłabiej tak pod względem głosowym jak i opanowania utworu wypadła pieśń Toreadora z „Carmen“.

Zasłużone oklaski zbierał kapelmistrz Hock za znakomite odegranie Mendelsohna uwertury „Hebrydy“. Dzielnemu dyrygentowi szczerze można powinszować wczorajszych sukcesów, gdyż umiejętną pracą zasłużył on na to. W akompaniamencie najlepiej się sprawiała orkiestra w koncercie Beethovena.

Jeżeli następne koncerty, które podobno mają się odbywać co poniedziałek, będą równie starannie przygotowane, to bez kwestyi, że wyrobią sobie między publicznością naszą prawo obywatelstwa i wpłyną bardzo dodatnio na podniesienie poziomu muzykalnego w Krakowie. *m.*

Telegraf i telefon.

Zwołanie rady państwa.

Wiedeń, 7 października. C. k. biuro koresp. donosi, że zwołanie rady państwa nastąpi w dniach najbliższych.

Jako termin zwołania rady państwa wymieniają niektórzy 15 lub 20 b. m.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń, 7 października. Prezydent gabinetu Szell w towarzystwie sekretarza ministeryalnego bar. Skarleta przybył tu wczoraj wieczorem i dziś będzie przyjęty przez cesarza na audyencyi, aby zdać sprawę o położeniu.

Wiedeń, 7 października. Ze sfer miarodajnych zaprzeczają doniesieniu „Sonn u. Mont. Ztg“, jakoby obaj prezydenci ministrów podali się do dymisyi.

Prócz pogłosek, że przyczyną konfliktu jest kwestya § 14, którego dr. Körber, wbrew żądaniu Szella, chce użyć dla ewentualnego przeprowadzenia ugody, twierdzą z innej strony, że różnice dotyczą ewentualnej konwersyi wspólnej renty.

Na wczoraj zwołał dr. Körber konferencyę czeskich przywódców; jednak skutkiem zajęcia przy rokowaniach ugodowych odroczył ją do 13 bm.

Budapeszt, 7 października. (Węg. biuro korespondencyjne). Austryaccy referenci fachowi, szef sekcyi dr. Stibral, radca ministeryalny dr. Rossler i radca sekcyjny Gerstendorfer pracowali przez cały wczorajszy dzień od godz. 8 rano do 8 wieczór z krótką przerwą obiadową wraz z referentami fachowymi węgierskimi, radcami ministeryalnymi Birlo, Ottlik i bar. Andreanszkym, nad zredagowaniem projektu taryfy cłowej autonomicznej i przepisów wykonawczych do niej w myśl wyniku wczorajszych konferencyj. Dziś będą te prace dalej prowadzone.

Dzienniki budapeszteńskie twierdzą, że rozstrzygnięcie konfliktu przez cesarza jest niemożliwem, cesarz może tylko polecić dalsze prowadzenie rokowań. „Budapesti Naplo“ pisze, że Szell żadnej dalszej koncesyi uczynić nie może.

Budapeszt, 7 października. Wczoraj przed południem w pałacu prezydenta gabinetu odbyła się konferencya ministeryalna, do której telegraficznie powołano z Temeszwaru także bar. Fejervarego. Przedwczoraj wieczorem kursowała tu pogłoska o dymisyi, wczoraj zapewniano, że o dymisyi absolutnie mowy niema i dodają, że onegdajsza konferencya ministrów obustronnych nie została zerwaną, ale że z góry umówionem było, że ministrowie austryaccy jeszcze w niedzielę wieczorem powrócą.

Wiedeń, 7 października. Cesarz przyjął dziś o godzinie 8 na prywatnem posłuchaniu węgierskiego prezydenta ministrów Szella. Posłuchanie trwało godzinę. Szell złożył sprawozdanie o sytuacyi politycznej. Po południu wyjeżdża Szell do Budapesztu, aby wziąć udział w konferencyi, zwołanej przez stronnictwo liberalne.

Defraudacye kolejowe.

Lwów, 7 października. „Gazeta lwowska“ dowiaduje się dopiero dziś, że w ostatnich dniach zeszłego miesiąca na stacyach kolejowych Dworzec Podzamcze-Lwów i w Przeworsku popełnione zostały znaczniejsze defraudacye przez urzędników dyrekcyi kolei państwowej, którzy zatrudnieni tam byli jako kasyerzy osobowi. Na stacyi Przeworsk defraudacyi kwoty 3998 K dopuścił się asystent kolei państwowej, Jakób Rosenbaum, na dworcu Podzamcze zaś asystent Józef Trzciński zdefraudował kwotę 6—7000 kor. Przeciw Rosenbaumowi wniosła dyrekcya kolei państwowej doniesienie karne do prokuratoryi państwa w Rzeszowie i do dyrekcyi policyi we Lwowie, przeciw Trzcińskiemu zaś do prokuratoryi i dyrekcyi policyi we Lwowie.

Według wiadomości prywatnych, jakie otrzymała dyrekcya kolei państwowych, Trzciński ma przebywać w Monaco, Rosenbaum został zaś przytrzymany w pomieszkaniu swego szwagra Buchstaba, właściciela biura dzienników we Lwowie. W obu wypadkach powodem defraudacyi było lekkomyślne życie i gra w karty.

Lwów, 7 października. Według zasiągniętych informacyj w tutejszej dyrekcyi policyi, nic tam nie wiadomo o przytrzymaniu Jakóba Rosenbauma, asystenta kolei państwowych, który się dopuścił defraudacyi na stacyi w Przeworsku. Słychać jednak, co także doszło i do dyrekcyi policyi, że Rosenbaum miał zostać aresztowany w jednem z miast prowincyonalnych.

Lwów, 7 października. (Tel. „Naprzodu“). Z początku chciano sprawę defraudacyi kolejowej, popełnionej przez Trzcińskiego, zatuszować. Gdy jednak pojawiły się w dziennikach notatki o tej defraudacyi, kuzyn defraudanta, wicedyrektor kolei, Listowski, złożył zdefraudowaną przez Trzcińskiego sumę. Zdefraudowana kwota wynosi 6680 K 83 h. Wyszło na jaw, że Trzciński przyjmował w biurze kasowem różne wizyty damskie.

Z lwowskiej sali sądowej.

Lwów, 7 października. Rozprawa karna przeciw Iwanowi Jacunowi o zbrodnię podpalenia zakończyła się dziś uwolnieniem oskarżonego od winy i kary.

Wybory uzupełniające.

Lwów, 7 października. „Hałyczanin“ donosi, że o mandat poselski do rady państwa w miejsce zmarłego Karola Dzieduszyckiego stara się i według „Hałyczanina“ znajdzie poparcie ks. Dawydiak z Synowódzka.

Milionowa defraudacya.

Wiedeń, 7 października. Juliusz Kink złożył godność członka rady nadzorczej Länderbanku.

Strejki na Węgrzech.

Wielki Waraždyn, 7 października. Murarze rozpoczęli strejk. Żądają podwyższenia płac. Toczą się rokowania, celem zażegnania w drodze polubownej strejku.

Budapeszt, 7 października. 300 szmuklerzy i 400 robotnic rozpoczęło strejk, żądając podwyższenia płac.

Po zaburzeniach serbsko-kroackich.

Zagrzeb, 7 października. (Węg. biuro kor.). Wczoraj odbyła się konferencya, zwołana przez stronnictwo narodowe. Konferencya potępiła ostatnie zajścia przeciw Serbom, uchwaliła wnieść w sejmie wniosek co do odszkodowania tych, którzy ponieśli szkody wskutek ekscesów, oraz wyrażono przekonanie, że rząd, który posiada pełne zaufanie stronnictwa, zdoła zaprowadzić porządek i spokój w kraju.

Strejk służby tramwajowej w Genewie.

Genewa, 7 października. (Tel. B. kor.) Z powodu kilka dni trwającego tu strejku personalu tramwajowego, przyszło do zaburzeń, ponieważ strejkujący nie dopuszczali do roboty chętnych do pracy. Z tej przyczyny, jako też z powodu pogłoski, że niebawem wybuchnie strejk generalny rząd zarekwirował wojsko celem utrzymania porządku.

Komisya dla taryfy cłowej.

Berlin, 7 października. Na posiedzeniu komisyi dla taryfy cłowej odczytano wczoraj sprawozdania z powziętych już uchwał i wniosków. Między innemi znajduje się rezolucya, aby ze względu na oświadczenia zastępców zjednoczonych rządów co do pozycyi 237 (nafta) nie zawierać żadnych zobowiązań wobec innych państw i wezwać rząd, by w możliwie najkrótszym czasie rozważył, czy zaprowadzenie różnych ceł na ropę i naftę czyszczoną nie umożliwi stworzenie krajowego przemysłu rafineryi nafty, co jest wskazanem ze względów gospodarczych i w tym wypadku, by rząd przedłożył parlamentowi projekt ustawy w tej mierze.

Rusyfikacya Finlandyi.

Helsingfors, 7 października. Urzędowa rosyjska „Finlandskaja Gazieta“, organ generał-gubernatora, omawiając nowe ukazy carskie, pisze: Prawodawca silną dłonią na nowo odbudował (?) znaczenie i potęgę urzędu generał-gubernatorskiego i poddał jego wpływom i kontroli całą administracyę Finlandyi. Nowe zarządzenia stworzą harmonijne (!) współdziałanie wszystkich władz, czego dotąd brakowało. A ten brak wpływał ujemnie (!) na pokojowy rozwój życia finlandzkiego. Odtąd generał-gubernator pracować będzie wspólnie z senatem; dotychczasowy antagonizm zostanie usunięty. (Podajemy te dowodzenia oficyalnego organu rosyjskiego jako próbkę bezczelnej perfidyi moskiewskiej, która w chwili, gdy zaciska pętlę dusicielską — przybiera pozę dobroczyńcy! *Red. Naprzodu*).

Bankiet komitetu republikańskiego.

Paryż, 7 października. Wczoraj wieczorem odbył się bankiet doroczny komitetu republikańskiego dla handlu i przemysłu w obecności prezydenta ministrów Combesa, ministrów, senatorów i deputowanych. Minister handlu wygłosił mowę, w której wyraził uznanie kupiectwu za rezultaty osiągnięte na rozmaitych zagranicznych wystawach. Minister zakończył wezwaniem, aby w obecnej chwili powstawania wielkich trustów kupiectwo francuskie starało się usilnie o rozwój ducha przedsiębiorczego, oraz wezwał do uczenia się obcych języków. Deputowany Brisson wyraził kupiectwu uznanie za gorące zainteresowanie się sprawami republiki. Kraj przy obecnych wyborach dobitnie objawił, że jest za utrzymaniem republiki, socyaliści nie wypuszczą broni z ręki. Rząd spostrzegłszy niebezpieczeństwo nauczania przez kongregacye zdecydował się nauczanie z ich rąk odebrać. Obecnie jest obowiązkiem rządu rozciągnąć opiekę nad wychowaniem, wziąć ją w swoje ręce i dać przyszłym generacyom patryotyczne wychowanie.

Prezydent ministrów Combes dziękował za słowa uznania poprzednich mówców i rzekł, że jest dumnym z tego, iż przypadło mu w udziale być następcą Waldecka Rousseau'a, który urzeczywistnił program stronnictwa republikańskiego i odwrócił od rzeczypospolitej podwójne niebezpieczeństwo: nacyonalizmu i klerykalizmu. W polityce rządu nic się nie zmieniło. Komitet dla handlu i przemysłu jest równie interesowany w postępie i wolności i niech nie zapomina, że rewolucya francuska wyswobodziła także kupców, leży więc także w ich interesie bronić republiki.

W dalszym ciągu swej mowy prezydent ministrów Combes zajmował się sprawą kontrrewolucyi, wywołanej przez ustawy kongregacyjne. Starano się nadać tej kontrrewolucyi pozory rewolucyi prawdziwej. W imieniu wolności kongregacye chciały stanąć ponad ustawą. Dekrety nasze okazały, że nie damy się łudzić fałszywym liberalizmem. Kraj cały za pośrednictwem rad generalnych, rad municypalnych, zgodził się na nasz program. W tem widzieliśmy zachętę do wytrwania w zakreślonym programie. Zadanie nasze spełnimy i wytrwamy do końca, aby nie powiedziano, że ustawy kongregacyjne z powodu niemocy rządu zostały martwą tylko literą.

Mówca wyliczył potem cały szereg reform, jakie zamierza przeprowadzić w parlamencie: reformę podatkową, ustawę o ubezpieczeniu robotników na starość itd. Do tego potrzeba jednak, podniósł minister, współdziałania wszystkich frakcyj parlamentarnych, pokój na wewnątrz i na zewnątrz. Rząd uczyni wszystko, aby pokój zapewnić; wszak od r. 1870 rzeczpospolita doznawała pokoju i wolną była od niebezpieczeństwa wojny. Nie jest to dowodem słabości — mamy armię bardzo silną — ale chcemy szerzyć idee cywilizacyjne, jesteśmy więc wrogami wojny i reakcyi. W końcu zaznaczył minister, że stosunki Francyi z innemi mocarstwami są jak najlepsze a szczególnie z Rosyą.

Strejk górników we Francyi.

Lens, 7 października. (Tel. biura kor.). W zagłębiu Pas de Calais noc minęła niespokojnie. Donoszą o zaburzeniach. W jednej z kopalń strejkujący zburzyli dom, przyczem między nimi a żandarmeryą przyszło do starcia. Także w innych kopalniach strejk trwa dalej.

Żółta febra.

St. Louis (Senegal), 7 października. W mieście Kayes wybuchła żółta febra.

Eksplozya.

Gont a Mousson, 7 października. Przy eksplozyi w wielkim piecu poniósł śmierć jeden robotnik. Siedmiu zaś odniosło rany.

Kleopold abdykuje?

Londyn, 7 października. „Morning Leader“ donosi, że król belgijski Leopold II. ma zamiar zrzec się tronu na rzecz swego synowca.

Generałowie burscy w Brukseli.

Bruksela, 7 października. Na cześć generałów burskich odbyło się tu zgromadzenie, na którem wygłoszono kilka przemówień. Przemówił także Dewet. Powiedział: „Wobec ogromnego entuzyazmu, którego jesteśmy świadkami, zapytujemy, dlaczego żadna nie znalazła się interwencya na korzyść naszą? Widocznie Bóg chciał, abyśmy stracili niezawisłość. Pozostaniemy wierni zobowiązaniom ojczyzny, jeżeli warunki pokoju zostaną wiernie dotrzymane. Nie jestem już wrogiem Anglii. Ja podpisałem traktat i dotrzymam słowa.

Strejk górników w Pensylwanii.

Nowy Jork, 7 października. Stała gwardya narodowa Pensylwanii została powołaną do służby w okręgach strejkowych.

Przemyśl. We czwartek 9 b. m. odbędzie się w lokalu kolejarzy, przy ul. Błonie, poufne zgromadzenie z porządkiem obrad: 1. Stowarzyszenia spożywcze a robotnicy. 2. Austryacki kongres kolejarzy. Początek o godzinie 7 wieczorem. Referent tow. Witold Reger.

Do dzisiejszego numeru „Naprzodu“ dołączamy wyłącznie dla naszych prenumeratów na Litwie numer okazowy pisma „Walka“.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).